KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 19. Dnia 13. Maja 1850.

PROWINCYE POLSKIE.

III.

Od chwili zaboru prowincyi naszych pod swoję władzę, rząd pruski pojął bardzo dobrze, że dopóty zdobycz ta nie stanie się jego rzeczywistą własnością, póki jéj nie przenarodowi. Uderzono więc od razu w życie narodowe, to jest w ducha polskiego. Wiedziano, że on jest miłością, braterstwem; trzebaż było koniecznie tę miłość zniżyć, a raczéj przemienić w samolubstwo. Pod obłudną maską wolności indywidualnéj posuniętéj aż do możności procesowania się z królem, zniesiono dawne prawa polskie jako niby barbarzyńskie, zaprowadzono administracyą, sądownictwo i system naukowy pruski, chwycono się wszelkich środków, aby polską narodowość zatracić — pomimo najuroczystszych przysiąg i obietnic, że zawsze będzie szanowaną. Prawo wybierania landratów i miejscowéj władzy policyjnéj, służące wszystkim prowincyom pod berłem pruskiém, odjęto Wielkopolsce. Zaprowadzono komisarzy okręgowych z ramienia rządu, aby czuwali opiekuńczo nad ludem polskim, to jest aby go odstręczali od szlachty, aby w nim zacierali wszystko co polskie, a podniecali wszystko co zwierzęce. Ale to było jeszcze niedostateczne. Wiedział rząd pruski, że Polska stała i stoi na gromadzie, że życie gromadne było od wieków i jest dotąd kamieniem węgielnym przyszłéj Polski, płodnym zarodem przyszłéj polskiéj budowy społecznéj, wymyślono więc system ekonomiczny, rozbijający gromadę, rozrywający wspólność gromadną, i zaprowadzono separacyą, a to pod pozorem polepszenia materyalnego bytu, a rzeczywiście dla tego, aby polskiego włościanina, członka małéj rzeczypospolitéj jaką jest gromada, przemienić w podłego ślimaka, niemieckiego kolonistę, odciętego od ludzi samoluba, którego ojczyzna zamyka się w ścianach jego huby, którego celem życia złoto i tylko złoto.

Za Prus Południowych podstępném otwarciem a potém nagłém zamknięciem pożyczki, zażądaniem opłaty jednorazowéj ciężarów zaległych od lat wielu, przywiedziono szlachtę polską do bankructwa, wydarto jéj ziemię i ułatwiono wszystko, aby ją Niemcy posiedli. Ustanowiono osobną kasę na wsparcie Niemców chcących osiedlać się w Wielkopolsce, nie zapomniano nawet o kosztach podróży tych hord pasożytnich. Zgoła uczyniono wszystko co było można, aby zarazem i ciało i ducha Polski zatracić.

Jaką truciznę wymyślono dla ludu wiejskiego pod nazwą separacyi, taką samą karmiono młodzież po katedrach uniwersyteckich pod nazwą filozofii.

Ten jad śmiertelny dla polskiego ducha tak zawrócił głowy, tak serca wysuszył, tak przygłuszył w nich uczucie polskości, że nakoniec Polacy pod berłem pruskiém ukorzyli się przed mądrością niemiecką, uznali wyższość niemieckiego ducha.

Czego więc Moskal z Austryakiem męczarniami dopiąć nie mogli, to wielkopolska inteligencya dobrowolnie uczyniła: uwierzyła w mniemane polskie barbarzyństwo i ciemnotę, uznała się słabszą duchem od swoich oprawców.

Za takiém uznaniem musiała przyjść koniecznie chęć naśladownictwa; i przyszła, i zmądrzała też inteligencya wielkopolska po niemiecku, to jest wyparła się ducha polskiego dla teutońskiego.

A mądrość ta wkrótce wydała godne siebie owoce.

Napuszona cudzém piérzem rzekła wielkopolska inteligencya: mądrą jestem! mądrą jestem! bom już wciągnęła w siebie mądrość najmędrszego z narodów; jestem inteligencyą Polski, Polska to ja, reszta Polski to ciemnota, to barbarzyństwo!

A tak mówiąc ani spostrzegła, że tą myślą dokonywa srozszego rozbioru ojczyzny, niż wrogi dokonać mogli. Bo oni pokrajali tylko ciało Polski, rozcięli ziemię tylko, więcéj uczynić nie było w ich mocy; ale myśl polska uznająca się wyższą przez to, że zniemczała i chełpią-

ca się z tego zniemczenia, oto jest prawdziwy nóż do pokrajania Polski, bo jest dobrowolném zaparciem się swojéj istoty narodowéj, jest rzeczywistém jéj rozcięciem albo raczéj odcięciem.

To też odcięła się wielkopolska inteligencya od całéj Polski, odgraniczyła się dobrowolnie, umyślnie, murem daleko silniejszym od chińskiego, granicą daleko głębszą od téj, którą wrogi położyli, bo duchową, bo cudzą; i odwróciła się od sióstr swoich z pogardą, i nie dziw! jaka nauka, takie owoce.

Co tam się dzieje za tym murem, to zdaje się, że wcale nie obchodzi Wielkopolskę. Ona wprawdzie wie, że za tą ścianą wyprawiają się codzień igrzyska godne pogańskich Cezarów, że tam łzy i krew są chlebem powszednim, ale niemiecka mądrość uczy, że każdy o sobie tylko myślić powinien, a znaleźli się tacy nawet, co powiadają: prawda że cierpią, ależ sami sobie winni, po co się burzą, czemu cara gniewają, nie mogąż siedzieć spokojnie i czekać.

Jest jednak część inteligencyi, co spostrzegła nareszcie, że duch niemiecki jest zabójstwem polskości, i po długiéj walce z dawną wiarą w niemczyznę, oderwała od niéj oczy i zwróciła je — gdzie? nie na Polskę, bo od niéj się odgrodzono, ją odsądzono od wszelkiéj siły, od wszelkiego umysłowego życia — ale na Francyą.

Tam zbawienie nasze! wołają, Polska musi być Francyą, inaczéj z martwych nie wstanie. I oto piją ten drugi kielich zatruty, i wołają na Polskę spragnioną ochłody: pij! pij! razem z nami socyalizm cię zbawi!

I dwie te doktryny niemieckiéj i francuzkiéj mądrości spierają się z sobą o pierwszeństwo, i walczą uporczywie; o co? o truciznę dla narodu, kto mu ją poda, czyja lepsza, a najdroższy czas marnie schodzi! a Polska omdlewa od krwi utraty, a wrogi śmieją się i naigrawają z takiego naszego niedołęztwa, z téj naszéj prawdziwie kołowacizny umysłowéj, bo to ich własne dzieło, plon to niemieckiéj filozofii!

I zaprawdę, słusznie mogą się cieszyć, bo czyż może być coś dla nich milszego jak widok Polaków, z których jedni chcą być Niemcami a drudzy Francuzami, a żaden o polskości nie myśli, jak gdyby ona nie istniała.

Od r. 46 duch teutoński zagrożony w swoim bycie, wstrząsł się tak, że wszystkie maski spadły mu z oblicza i ukazał się w całéj nagości, w całéj swojéj obrzydliwéj szkaradzie. Podkuszać braci na braci, dawać im w ręce noże kainowskie, najświętsze obietnice łamać, najświętsze prawa deptać, przed silnym płaszczyć się, a bezsilnego i bezbronnego mordować, oto jest mądrość teutońska, oto jest filozofia teutońska!

Dziś już niepodobna nie wiedzieć czém jest ten duch piekielny za tak mądrego okrzyczany, niepodobna nie widzieć, że niczém inném jest, jeno antichristostwem. Kto więc dziś jeszcze jest jego zwolennikiem, ten albo zatarł w sobie do szczętu uczucie chrześcianina, albo też kłamie wiarę dla osobistego interesu, w obu razach nie jest już Polakiem, z takim wyrodkiem nie mamy nic wspólnego, on polskiego głosu nie zrozumie.

Zwolennicy Francyi, chociaż działają z dobrą wiarą niemniéj jednak grzeszą przeciw własnemu narodowi. Niemieckie wychowanie odebrało im prosty dawny polski rozum. Chcą oni francuzkim duchem napoić Polskę, a więc Polska u nich jest bez ducha, jest czémś bezdusznem. Jeśli tak, to jest trupem, a trupa nic nie ożywi, jak uschłego kwiatu nie odświeży choćby najżyzniejsza rosa.

Pokażcież nam polskiego ducha, odpowiadają nam oni w niepojętéj naiwności.

Dziwni! dziwni! czy wy wiecie czego chcecie? to tak samo jak gdybyście chcieli, abyśmy wam Boga pokazali. Jeśli w waszych sercach tego ducha nie czujecie, to już go pewnie nie zobaczycie, bo gdy umarł w waszych sercach, to go już ujrzeć nie zdołacie, tak samo jak kiedy kto Boga zatrze w swojéj duszy, to już w jego bytność nie wierzy.

O! wy ciemniejsi jesteście od wszystkich Herodów! zapytajcie się ich, czemu oni tak Polskę mordują, a odpowiedzą wam: bo czujemy w niéj bożego ducha, tego ducha, co ma świat oswobodzić, tego ducha co ma ludzkość zbawić.

Idźcież do Herodów uczyć się polskości, niech was oprowadzą po wszystkich katowniach, po wszystkich scenach inkwizycyjnych, po wszystkich celach Cytadeli, Kufszteinu i Szpilbergu, po wszystkich kopalniach nerczyńskich; niech wam wykopią próchna z szubienic, niech wam każą wycisnąć z ziemi wszystką krew męczenników i tych chłopów litewskich, których kijami zabito, że nie chcieli przejść na schizmę, i téj szlachty polskiéj wyrzniętéj nożem niemieckim, i tych dziatek drobnych, które w żywotach matek wytępiono. Zmieszajcie tę krew ze łzami tylu matek, dodajcie do tego szaleństwo obłąkanych narodowym bolem i rozpacz wygnańców i tęsknotę łułaczą, a potém wpatrzcie się sercem w to tyloletnie cierpienie narodu. Och! jeżeli wtedy nie uczujecie w sobie co to jest polskość, jeżeli wtedy nie spostrzeżecie całéj różnicy i całéj wyższości polskiego ducha nad wszystkie inne, to wam już nieszukać Polski! Polska nie dla was, wy już nie Polacy!

Każecie nam patrzeć na Francyą, i czegóż to ztamtąd mamy się spodziewać?

Powiadacie, że Francya więzy nasze skruszy; więc cóż ztąd że skruszy? czyż przez to staniemy się wolnym narodem? A wszakże ona już nieraz więzy nasze kruszyła, a jednak niewolnikami jesteśmy. Bo są więzy silniejsze nad wszystkie inne, więzy ducha, których za-

dna obca ręka nie zerwie, które niewolnik własną siłą zerwać musi, inaczéj wiecznie zostanie w niewoli, choćby go nawet oprawcy opuścili. Takiemi to więzami my skrępowani jesteśmy, albo raczéj samiśmy siebie skrępowali, bośmy się zaparli własnéj myśli, własnéj narodowéj istoty, własnego narodowego posłannictwa.

Skrępowaliśmy się myślą obcą, duchem obcym, i dla tego bezsilni jesteśmy i będziemy bezsilni, dopóty aż własnego ducha oswobodzim.

Czas już przestać czczych deklamacyi na niewdzięczność téj Francyi, od któréj tak wiele wymagamy. Użalamy się, że nas tyle razy zawiodła, a to nieprawda! Ona zawsze zrobiła wszystko co naród dla narodu uczynić może: rozwiązała nam ręce i nogi. Do nas należało wtedy podnieść się, ręce wyciągnąć i dzieła dokonać, ale my żądaliśmy jeszcze, żeby nas z ziemi podniosła, żeby nas prowadziła, żeby nas podpierała, żeby nas zasłaniała własną piersią.

To samo było za Napoleona, toż samo w 31., toż samo i w 48.

(*Dokończenie nastąpi*).

Głos z ziemi ucisku.

Znaku życia chcecie od nas, chcecie wieści z ziemi męczeństwa, tęsknicie ku nam jak my ku wam tęsknimy, a wszyscy razem w jedno patrząc niebo, jednéj wyglądamy przyszłości. To nasze życie teraźniejsze jest życiem dawnych chrześcian w pieczarach, ziemia nasza, to ołtarz, na którym się błagalna spełnia ofiara, to nowa Golgotha krwią sprawiedliwego zbroczona, a duch nasz, to duch męczennika, nad którym się pastwi szatan, wróg nieba i ziemi.

Żyjemy w otchłani doczesnéj, odprawując w niéj pokutę za wszystkie grzechy nasze i za grzechy ojców, ale żyjemy wiarą, że pokuta skończyć się musi, że władza szatańska ustąpi panowaniu Boga nad nami, bo bez téj wiary otchłań nasza byłaby piekłem zwątpienia! Ale tymczasem smok nadwiślański porywa coraz nowe ofiary i nasycić się niemi nie może. Już prawie niepodobna nam się ze stratą obliczyć, nie podobna przewidzieć ilu jeszcze z pośród nas ubędzie. W przeciągu kilku tygodni nabrano sto kilkadziesiąt osób z rozmaitych okolic, najwięcéj księży i byłych uczniów uniwersytetu moskiewskiego, ludzi najmoralniejszego prowadzenia i najlepiéj naukowo usposobionych. Z wychodztwem za granicę także się już miara przebrała, i wychodzić też bez ważnych przyczyn nie warto, boć teraz wszędzie źle, na całym świecie źle, cała ziemia jest niewolnicą, a wszystkie jéj dzieci niewolnikami są i będą dopóki się nie zjednoczą, i wspólną siłą nie skruszą nad sobą jarzma niewoli. Wielu powiada, iż wolą więzienie niż wychodztwo, wolą rózgi, Sybir i kopalnie niż tułactwo o żebranym chlebie u Francuzów i Niemców, którzy dotąd zrozumieć nie chcą świętego posłannictwa Polski.

Wiemy dobrze, iż w jakąkolwiek udamy się stronę, wszędzie krzyż męki przed nami, i wszędzie nas czeka więzienie, chłosta, miecz i urągowisko tłuszczy pogańskiéj; wiemy że w walce ducha naszego z bożyszczem tego świata, dużo nam jeszcze znieść przyjdzie, ale i to wiemy, że duch nasz zwycięży, że Polska skruszy nad sobą świętokradzką pieczęć dyplomatów i samodzierżców i że wszystkie ludy powstawszy z grobów swoich, uwielbią czynem oswobodzenia, Boga na wysokościach.

Dzięki wam za to iżeście *Tajemnicę Cierpienia* w piśmie waszém objaśnili, bo teraz jeszcze nie każdy ją rozumie. Potrzeba nam kapłanów, którzyby ją tłumaczyli i opowiadali słabym i upadającym na duchu braciom; potrzeba nam zwiastunów bożych, którzyby nadzieją przyszłości rozjaśnili przed nami tę ciemną chmurę łez i krwi co nam drogę naszą zasłania.

I oto jedni uciekając przed cierpieniem dopuszczają się podłości, wypierają się ze strachu Boga i Polski, zatykają sobie uszy, aby jęku braci nie usłyszeli, nie dadzą grosza na potrzeby braci tułaczów i braci wygnańców, aby podanym groszem nie objawić współczucia, a współczuciem dla nieszczęśliwych nie ściągnąć na siebie zemsty tyrana; drudzy patrząc na męczeństwo braci, wzruszają ramionami i mówią: „Na co się to przyda? Trzeba czekać sposobnéj pory“. A mówiąc tak, nie wiedzą: *że pora sposobna*, bez dołożenia się naszego nigdy nie nadejdzie, że kto nie zasieje ten nie zbierze, kto nie zapracuje na Zbawienie ten zbawion nie będzie; nie wiedzą, że krew męczenników, to najplenniejsze ziarno Chrystusowe; ze z prochów i kości świętych, powstają święci, że z umęczonych za wolność, powstają wolni.

Zostały w pamięci naszéj słowa jednego z wywiezionych na Sybir w r. 1839 wraz z Karolem B. Kiedy matka rozłączając się z jedynakiem w niewiadomości swojéj, mówiła mu: „I na co się to zdało? wszystkich was zabrali?“ On jéj odpowiedział spokojnie: „Prawda, zabrali kontrabandzistów, ale towar się rozszedł.“ A czy nie prawda? czy dotąd nie zabierają ich po wszystkich krajach? czy nie tępią ich mieczem i ogniem, więzieniem i chłostą, a czy dla tego towar nie krąży, czy się nie upowszechnia, czy prawda zakazana przestanie być prawdą? Czy Polska nasza, owa święta męczennica, ubiczowana i ukrzyżowana dla zbawienia świata, nie wstrząsa coraz silniéj wiekiem trumny swojéj, i nie rozrywa tajemną siłą włożonych na jéj ręce kajdan?

Próżna to rzecz! Cierpieć musimy, ale tém cierpieniem dobijemy się wolności, żywota i chwały nieśmiertelnéj. Cierpieć musimy, ale i zrozumieć jednocześnie, że nie na to żyjemy, abyśmy cierpieli, ale na to cierpimy, abyśmy żywot nowy i odrodzenie pozyskali. Cierpieć musimy nie jako bydlęta, ale jako ludzie, którzy cel swoich cierpień zrozumieli i poddają im się do czasu, aby cel zamierzony osiągnąć. Widzimy jak w owym odrzuconym przez Chrystusa świecie, powodzenie rozrywa najświętsze związki, jak uczy ludzi samolubstwa i obojętności na rzeczy święte, jak ich wyzuwa z uczuć braterskich, jak sieje pomiędzy nimi zazdrość i wzajemną nienawiść; a z innéj strony widzimy znowu jak

prześladowanie zbliża do siebie ludzi różnych usposobień, różnych stanów, i jak się wszyscy gromadzą około krzyża wspólnéj męki. Znajomi i nieznajomi, dalecy i bliscy przyznają się do powinowactwa ducha, łączą się w jednym świętym celu, szukając wpośród swoich, rady, pomocy, pociechy. I ktokolwiek cierpi za prawdę, dla tego tylko że cierpi, staje się członkiem kościoła Chrystusowego; ktokolwiek walczy za prawdę, za prawo boskie i ludzkie, ten zasię jest członkiem kościoła wojującego na ziemi, członkiem wybranéj rodziny, a bratem tych wszystkich, którzy znoszą prześladowanie dla sprawiedliwości.

Jest zaiste w boleściach naszych urok niewymowny, jest jakaś świętość, jakaś chwała anielska, któréj słowami ludzkiemi określić niepodobna, bo to, co się w tych boleściach naszych narodzić ma, będzie jako powtórne zbawienie świata!

Ciemięzcy nasi nie wiedzą o tém, a myśmy zolbrzymieli pod knutem carskim! Kogóżby dziś utrzymało więzienie, chłosta, Sybir, szubienica, kiedy matka żywcem w grób włożona, woła na dzieci swoje; ale powiadam tylko *na dzieci swoje*, bo są jeszcze podli, którzy tego głosu nie rozumieją i wołają z radością: Ona umarła na wieki! A przecięż na Wschodzie widać jasność wielką, która zwolna posuwając się ku Zachodowi, oświecać ma narody pogrążone w ciemnościach nocnych. Tą jasnością jest duch zmartwychwstałéj Polski, duch niemający dotąd kształtu istot ziemskich, ale duch żywy, duch przewodniczyć obowiązany odradzającym się w Bogu pokoleniom, aby zbawienie i pokój braterski zakwitły na ziemi danéj człowiekowi w posiadłość. A wtedy wedle słów samego Boga „ludzie wyniosłego serca rozproszeni zostaną, mocarze złożeni z stolicy, a łaknący dobrami napełnieni," aby się wola Ojca spełniła na ziemi jako i w niebie. Ale zbójeckie plemię Kainowe stawia silny opór spełnieniu się woli Ojca na ziemi i ostatnich sił wydobywa, aby piekielne prawo swoje nad światem utrwalić i choćby tylko na gruzach jego z koroną i berłem zasiąść. Przeto pomiędzy synami bratobójcy a synami swobody i miłości, walka stała się nieuchronna; bratobójcy walczą ostrzem stali, sprawiedliwi walczą dotąd słowem i duchem, ale miecz bratobójcy kruszy się o słowo i o ducha sprawiedliwego, który się krzyżem Chrystusowym zastawia.

Walczmy bez obawy, walczmy z wiarą, bo sztandarom naszym zwycięztwo przyobiecane. I czegóż nam więcéj potrzeba? i co nam się troszczyć, czy nas dzień chwały zastanie nu polu bitwy, czy uśpionych na łonie wspólnéj matki!? Wszak nie dla siebie pracujemy, nie dla osobistych widoków dajemy życie i krew, ale ją dajemy dla Boga i dla Polski naszéj, umieramy za wolność i zbawienie wszystkich! Nie liczymy ofiar naszych, bo któżby je zliczył? Ktoby spamiętał imiona tylu świętych męczenników kijami zabitych, w kopalniach zagrzebanych i wpośród lodów Sybiru z tęsknoty zamierających! Któż wiedzieć może co od lat piętnastu pochłonęła Cytadela w kazamatach? Ale imiona ich spisał Cherubin ognistemi głoskami na całéj przestrzeni ziemskiéj, od Wschodu na Zachód, od Północy na Południe, gdziekolwiek toczyła się walka o swobodę ludów, o prawo człowieka i o naukę Zbawiciela, tam wszędzie posiane są kości polskie, tam polska krew płynęła!

Przeznaczenie nasze w ludzkości jasno nam się objawia; droga, którą iść mamy wspaniale się roztacza przed wzrokiem naszym, a iść mamy ku czterem stronom świata, aby nawracać pogany i kruszyć bożyszcza ziemskie, iść mamy jako apostoły Chrystusowe opowiadać narodom zbliżające się królestwo boże. Narodem apostolskim jesteśmy, narodem wybranym ku spełnieniu myśli bożéj w ludzkości; aby nauka Zbawiciela dotąd w piśmie zawarta, wcieliła się w żywot ludów całego świata.

I oto ze znamieniem Chrystusowém na czole, z ognistym mieczem w dłoni, pójdziemy zwiastować *dobrą nowinę* więźniom, tułaczom i uciśnionym; zamienić powszechną niewolę w powszechne braterstwo, oczyścić z trądu samolubstwa w materyalizmie zagrzebane ludy, i oznajmić im dzień Pański, dzień sprawiedliwości i zadosyć uczynienia. A kiedy dzień ten nadejdzie, powstanie zgiełk pomiędzy mocarzami świata; trony z trzaskiem runą w przepaść bezdenną, berła w proch się rozsypią, przymierze rozbójników ziemskich, ich traktaty i ukazy poniosą wyjarzmione ludy przed stolicę sądową i zapisać je każą w księgach dziejowych, aby je potomność ze zgrozą rozpamiętywała.

To, a nie inne jest posłannictwo narodu polskiego, częścią już dopełnione w przeszłości, częścią dopełnić się mające w czasie obecnym i w czasach przyszłych. Polska była, jest i będzie przodownicą ludów dobijających się wolności i wszelkiéj prawdy bożéj. Inni wyprzedzić ją mogli w przemyśle, w kupiectwie, w spekulacyi próżnych a bezowocnych teoryi, ale ona wyprzedziła wszystkich czynami poświęcenia; ona może jedna zrozumiała dotąd najlepiéj prawo Ewangelii, chociaż nie wydała ani słynnych teologów, ani filozofów, ani prawników uczonych! I dla tego właśnie że ich nie wydała, że wśród pogan i faryzeuszów żyjąc, przechowała w sercu swojém, w łonie ludu swego prostotę rybaków galilejskich, dla tego po wszystkie czasy wybrana została na apostoła narodów.

Ci co nas zabili i ukrzyżowali, co się dotąd pastwią nad rozszarpanemi członkami olbrzyma, zabili tylko ciało; ale duch unosi się nad nim, i wstąpić weń gotów skoro *dzień trzeci* nadejdzie. Duch polski jest bezpieczny, jest nieśmiertelny, a chociaż ciało ukrzyżowane, chociaż członki nasze rozmietli królowie po całéj ziemi i uczynili wszystko złe, co było w mocy ich, ale więcéj uczynić nie mogą, bo władza ich kończy się tam, gdzie się władza ducha poczyna. Owoż nam dostała się władza ducha, którą pokonamy siłę zwierzęcą, skruszymy pęta niewolników i nawrócimy ślepe narzędzia despotyzmu, aby odtąd przestali się kłaniać bałwanom siły, a oddali cześć duchowi miłości i prawdy.

Ile w mocy waszéj starajcie się bracia o utwierdzenie w wierze słabych i wątpiących. Niech pismo wasze pozostanie nadal pismem treści czysto-chrześciańskiéj, żeby ci, co je czytać będą, znaleźli w niém ukrzepienie ducha, zachętę do wytrwałości w dobrém, aby się nauczyli prawdziwéj *pobożności* wedle nauki Zbawiciela, który nas nie ze słów, ale z czynów sądzić będzie. Polacy zawsze czynami wiary swéj dowodzili, oni dogmatyzować nigdy nie umieli, świat ich zawsze przegadał, a oni zawsze świat czynem przekonywali.

Polak ma wiarę i nie rozbiera jéj jako Niemiec, nie naśmiewa się z niéj jak Francuz, ale ją czci w ser-

cu jako najświętszą po ojcach puściznę, i wierzy, że w niéj utajony jest skarb niezmierny, niewyczerpany skarb światła, miłości i zbawienia.

Polak naucza wiary swojéj jak apostoł, słowem a nie mieczem, przykładem a nie gwałtem; nie sprzecza się o formę, o umywanie rąk, o liczbę pokłonów, bo on się modli i czci Boga w *duchu i prawdzie* jako naucza Zbawiciel. I dla tego nie było w Polsce nigdy wojen religijnych, ani inkwizycyi, chociaż cudzoziemcy takową u nas zaprowadzić usiłowali.

Zachowajmyż po wszystkie czasy umiarkowanie i wyrozumiałość przodków naszych. Niech wiara nasza będzie wiarą kościoła katolickiego, powszechnego, jednoczącego w łonie swojém wszystkie bez wyjątku dzieci.

Zjednoczenia w powszechnéj miłości uczmy się wzajemnie; zaniechajmy rozpraw waśniących umysły i rozrywających serca, bo siła, ktoréj potrzebujemy, spoczywa we wszystkich.

SPRAWA POLSKA

z roku 1846.

przed sąd opinii publicznéj wytoczona

przez

Władysława Kosińskiego.

Poznań, nakładem Żupańskiego.

Gdybyśmy dziełko to roztrząsać chcieli ze stanowiska wypisanego przez autora, iż „staje w niém jako prokurator (oskarżyciel) czynów i ludzi 46go roku," musielibyśmy wstrzymać sąd nasz w téj sprawie, nie widząc w oskarżeniach ani obronie dostatecznego usprawiedliwienia. Jest to słaba strona tego dziełka, ale też przyznać należy, iż zbyt trudna i drażliwa w dzisiejszych okolicznościach do dokładnego, dającego rzeczywisty obraz przedstawienia. My w dziełku tém iść będziemy za główną, rozlaną wszędzie myślą i uczuciem polskiém, i przedstawimy czytelnikom zasadnicze zdania autora.

Podzieliwszy pracę swoję na trzy główne części, we wstępie określając własne stanowisko, mówi autor: „Jest to zaś stanowisko demokratyczne, lecz nie takiéj demokracyi, któréj bronią zemsta, zazdrość i niwelatorstwo, ale téj, która na miłości i poświęceniu się opiera," a dla przekonania, iż takie pojęcie demokracyi oddawna go ożywiało, przytacza ustęp ze swojéj rozprawy drukowanéj jeszcze w 1843 roku:

„Demokracya nie jest to nauka w głowach uczonych „wyrojona, nie jest to system, który tylko polityczne i „socyalne stosunki chce zmienić, lecz polegając na uczu„ciu i rozumie wspólnie, wpływa równie na materyalne „stosunki życia ludów. Demokracya ma być węzłem łą„czącym ludzi pomiędzy sobą, i jednającym ich z Bo„giem, jest to więc religia, tylko że w szatach wyobra„żeń nowszych. Religia Chrystusa i dzisiejsza myśl de„mokratyczna, są to tylko dwie strony, jednego i tego „samego systemu. Chrystusa dziełem było szczególniéj, „utworzyć węzeł między ludzkością a Bogiem, a w dal„szym rozwoju tego systemu, nadszedł dziś czas, gdzie „węzeł pomiędzy samymi ludźmi przez demokracyą ma „być spleciony, a przez wprowadzenie téj drugiéj części „nauki Chrystusowéj, rzeczywisty dopiero chrystyanizm „w całkowitości, jako jedyna powszechna religia panować „zacznie 1).

„Pojąwszy myśl demokratyczną jako religią, wyzna„wamy, iż za podstawę wiary potrzebuje. Dla czegóż „usiłowania demokratów dotychczas się nie powiodły? „Czyż nie oczywiście dla tego, iż ich nauka w kształcie „wyrozumowanéj, zimnéj teoryi, zamiast w formie wiary „przedstawiona, nie była dla ogółu dosyć przystępną itd.

I w inném miejscu:

„Bądź jak bądź, to pewna, że gdzie czysta wiara „chrześciańska nie została za podstawę użytą, gdzie re„ligijne i moralne usposobienie ludu nie jest przygoto„waném, tam demokracya, chociażby wypadkami polity„cznemi była sprowadzona, długo pozostanie rośliną egzo„tyczną, liche tylko owoce wydającą.

„Tak wiary, wołam, czystéj chrześciańskiéj wiary nam „potrzeba! Ona jedynie potrafi nas zapalić do poświę„cenia się za sprawę ludową. Wiarą przejęte powstaną „miliony, jak jeden człowiek, a nie będzie nieprzyjaciela, „któryby w oko im spojrzał."

Część pierwsza zawiera smutny obraz moralnego stanu Księztwa, po aresztowaniach; dowodzi potrzeby spisku 46go roku, i konieczności łączenia się z nim w owym czasie; przedstawia dwa żywioły związku: żywioł spisku, czyli dążenie wprost do wybuchu, i propagandę zasad demokratycznych. Jako źródło propagandy oznacza centralizacyą wersalską: spisku, młodzież krajową, a w szczególności Dębowskiego. Mówi, iż partya ruchu uważała propagandę za skończoną; centralczycy zaś chcieli ją używanemi dawniéj środkami prowadzić daléj.

Jako błąd widzi zlanie się sprzecznych żywiołów pod jeden kierunek i pozostawienie przy sterze związku rewolucyjnego, ludzi dawnéj propagandy. Co do zasad propagowanych, autor wyraża się:

„Podpisuję z całą szczerością serca i skruchą na„stępujący ustęp z dzieła pana Wielogłowskiego: „„Emi„gracya polska w obec Boga i narodu,"" strona 84.

„„Wstydzić się powinniśmy, iż całą reformę społe„„czną chcieliśmy przeprowadzić u nas na gruncie naj„„płaskszego materyalizmu, a tak więc zamiast podnieść „„w ludzie polskim jego naturalne, czyste i szlachetne „„uczucia, zniżaliśmy w nim moralnego ducha do chci„„wości, do zemsty i zazdrości. Zamiast wszystko bu„„dować na jego cnocie i na tym wzniosłym popędzie, „„do którego tylko czysta dusza jest zdolną, budowano

1) Nie demokracya dopełnia chrześcianizmu, ale ona to zostaje nim wypełnioną, czyli raczéj zastapioną, jak cała mądrość pogańskiego świata znalazła w chrześcianizmie swoje najwyższe rozwiązanie. Trzeba nam koniecznie zdobyć się na odwagę nazywania rzeczy właściwém ich imieniem, inaczéj nie wybrniemy nigdy z zamętu. Demokracyi chrześciańskiéj nie ma, jest tylko chrześcianizm; atrybucye, jakie jéj autor w rozprawie swojéj nadaje, są zupełnie dowolne; zdaje się, że autor sam najlepiéj to ocenił, skoro uczuł potrzebę wypowiedzenia, co przez demokracyą rozumie.

„„właśnie na jego moralnym upadku i na rozbudzeniu „„w nim zwierzęcego łakomstwa. Jest to grzech, który „„nam hańbą napiętnował czoła; grzech, za który nas „„Pan Bóg skarał i skarze, bo nie wolno ojczyzny nawet „„szukać na drogach gorszących i zniżających moralne „„uczucia ludu."" Czuję i ja głęboko, że środek użyty, „nadanie włościanom własności w chwili wybuchu, był „fałszywy, nawet niemoralny, jeżeli kto tym środkiem „kupić sobie przychylność włościan i do ojczyzny ich „przywiązać zamyślał. Ale na usprawiedliwienie demo„kracyi to sumiennie wyrzec muszę, iż demokracya ni„gdy inaczéj nadania własności nie pojmowała, jak za „konieczny wymiar sprawiedliwości. Nie chciała demo„kracya ludu materyalizmem związać z interesem ojczy„zny, tylko sądziła, że musi dać rękojmią ludowi, że „sprawa polska jest zarazem jego sprawą. Był to błąd „polityczny, postanowienie nierozważne, ale winy moral„néj całéj demokracyi jeszcze przyznać nie mogę 2). Któż „wreszcie za to może, iż przebiegłość szatańska wrogów „umiała z tego nie tyle niemoralnego, ile nieroztropnego „kroku, korzyści dla siebie wyprowadzić? Mądrzy dziś „jesteśmy po szkodzie i łatwo nam wydać taki wyrok, „jak p. Wielogłowski, ale to pewna, że trudno było na„przód przewidzieć, iż to co za najdzielniejszy środek „powstania powszechnie wtedy uznaném było, stanie się „jego zgubą. To tylko smutno, iż doświadczenia bez „korzyści dla nas przemijają, albowiem ten sam błąd „popełniono w roku 1848 obietnicą trzech mórg gruntu, „któréj dotrzymać nie było można 3)."

W drugiéj części przedstawia postępowanie w więzieniu, daje charakterystykę dwóch odcieni związku, i z niéj wyprowadza dwa systemata tłumaczenia się przyjęte. Tak zwanym centralczykom, zarzuca bezwzględne zapieranie się wszystkiego; w rewolucyonistach uwielbia odwagę wypowiedzenia śmiało wszystkich czynów i zamiarów z spokojną rezygnacyą przyjęcia wszelkich cierpień.

Pojęcia swoje co do tajemnicy związkowéj tak maluje:

„W przepisie przysięgi związkowéj rozumnie ten tyl„ko cel zawarty być może: aby przez stratę kilku, lub „kilkunastu członków sprzysiężenia aresztowanych, dalsze „działanie związku przerwaném nie zostało. Ale skoro „całe działanie związku de facto jest przerwaném i zniwe„czoném, więc cel téj przysięgi, główny przynajmniéj jéj „cel, już nie istnieje; nie masz się z czém taić, że był „związek, bo ten związek już działać przestał, skoro „całkowicie do niewoli się dostał. W takim więc razie „jestem tego zdania, że każdy związkowy jest zwolnio„ny ze swéj bezcelnéj teraz przysięgi, ma zatém pra„wo wyznania że był związek, że należał do niego, a „nawet w celu propagandy swych zasad, (propaganda „z więzienia najskuteczniejszą jest!) powinien wyznanie „swéj wiary politycznéj złożyć, i otwarcie wyznać do „czego sprzysiężenie zmierzało. Samo się jednak rozu„mie, że pomiędzy wyznaniem a wyznaniem, jest różnica. „Wyznać tylko to wolno, co nie jest do zaparcia, co do „objaśnienia ogólnego sprawy i wystawienia jéj we wła„ściwém, korzystném świetle potrzebne; słowem wyznać „trzeba z oględnością, aby nie skompromitować towa„rzyszy mogących być zakrytymi, i aby nie wyjawiać „takich środków sprzysiężenia, które na inny raz jeszcze„by się przydać mogły, jeżeli wróg ich nie poznał. Kto „tych względów przy swém wyznawaniu nie zachował, „tego bronić nie myślę, gdyż ten albo słabość lub prze„wrotność charakteru okazał, lub w najlepszym razie „znaczną głupotę.

„Zebrawszy wszystkie te uwagi razem, utrzymuję „zatém, iż regułą jest, że polityczny więzień nie zapierać „się, lecz wyznać powinien z oględnością, to jest bez „szkody dla sprawy i dla innych, wiarę swą polityczną, „jakotéż czyny.

„Jeżeli zaś tego systemu trzymać się z różnych po„wodów nie chce lub nie może, wtedy powinien obrać „system protestacyi, to jest oświadczyć sądowi z wro„gów, jak to naturalnie zawsze bywa, złożonemu, iż go „nie uważa za kompetentny dla siebie sąd i odmówić „wszelkich odpowiedzi na czynione indagacye. Rozumie „się, iż przypuszczam tu: że więzień przed sądem ja„wnym występuje, bo jeżeli proces jego tajnie się od„bywa i żadne słowo przez więźnia wyrzeczone, do pu„bliczności nie dojdzie, tylko w martwych spocznie aktach, „w takim razie naturalnie nic nie pozostaje jak zaciąć „zęby i nic nie odpowiadać, lub przynajmniéj o to się „starać, aby do najmniejszéj rzeczy się nie przyznać, bo „jedno małe przyznanie, pociąga drugie i trzecie, i tak „w nieskończoność."

Wszystkie zdania zawarte w tym ustępie w całéj zupełności dzielimy z autorem — jeżeli jednak zastanawiając się nad procesem berlińskim zechcemy w nim iść do końca, to przyznać musimy, iż jakkolwiek system zapierania się nie odpowiada godności charakteru i wzniosłości myśli polskiéj — to jednakże zapierający się stale działań swoich, mniejszy uszczerbek téjże myśli i charakterowi przynieśli, od tych co wyznania poczynione w więzieniu inkwizycyjném, w obec sądu jawnego, sądu całéj Europy odwoływali; okropny to był cios, bolesny zawód, już nietylko dla wszystkich Polaków, ale dla wszystkich zacnych serc miłujących Polskę. Również żądalibyśmy po obwinionych, aby w obec wrogów wyznawszy myśl i dążenia swoje, o czynach nigdy nie byli wspominali, gdyż takie wyznanie ma pozór albo tłumaczenia się, albo przechwałek ze swojéj gorliwości, a wreszcie jest niepodobieństwem, aby wyznając czyny, nie oskarżać współobwinionych, a oskarżenie takie chociażby nie przyniosło im szkody, jest zawsze poniżającém.

---

2) Jeżeli autor chciał przez te słowa rozumieć, iż winy moralnéj nie może przypisać ludziom wyznającym tę zasadę z całą czystością przekonania, iż nią Polsce i ludzkości służą, wtedy najzupełniéj podzielamy jego zdanie; ale jeżeli chce bronić demokracyi jako zasady, zwracamy jego uwagę, iż ona zawsze podobne rodzi owoce. Poczęła się w pogańskiéj Grecyi, była potrzebną do rozwinięcia się indywidualizmu człowieka; mimo koniecznego wpływu idei chrześciańskiéj, do dziś dnia we Francyi zachowała swój pierwiastek poganizmu i wyrodziła owoce najbrudniejszego sobkostwa.

3) W błędy podobne będziemy wpadać zawsze, póki się fałszywéj zasady nie zrzeczemy, i to zupełnie nie połowicznie. Złe wynikające z obietnicy trzech morgów zagrody, nie leży w saméj tylko niemożności dotrzymania téj obietnicy, ale głównie w owéj nieszczęsnéj demokratycznéj zasadzie, która nic wyższego nad osobisty interes nie mogąc pojąć, nie wierzy, aby cnota była spełnieniem obowiązku, a upatrując w niéj chęć zysku, podłą zapłatą chce podnieść moc wzniosłych poświęcenia się uczuć.

A niech się nikomu nie zdaje, iż wypowiedzianém otwarcie zdaniem naszém chcemy na kogo bądź rzucić kamień potępienia; aż nazbyt to czujemy, że do podobnego czynu nic nas nie upoważnia.

Charakteryzując działanie 46go roku, autor tak się wyraża:

„Rewolucya 46go roku jest pierwszém zabłyśnięciem „promienia wiary we własne siły i w lud polski, ale ta „wiara nie była jeszcze dość silną i powszechną do wy„wołania silnego czynu. I tę trochę wiary, która już ten „cud zrządziła, że Polska w r. 46. o powstaniu pomyśleć „zdołała, zastąpiło w więzieniach niestety powszechne „zwątpienie.

„Lecz Bóg litościwy nie odjął nam swéj opieki, ze„słał nam na pokrzepienie r. 1848, i ten rok pamiętny „powinien był wskrzesić na nowo upadłą w nas wiarę. „Wszakże dowody poświęcenia, które lud polski w Księ„ztwie r. 48 dawał, powinny ślepego przekonać, że wiara „w lud nie jest młodych szaleńców urojeniem, powinny „nareszcie przekonać, iż istotnie po za tą wiarą w siebie, „po za zbrataniem się z ludem, nie masz dla nas zba„wienia."

W trzeciéj, ostatniéj części, znajdujemy wzmiankę o teoryach socyalnych związku — przytoczyć tu musimy znaczne ustępy, bo w nich widzimy rzeczywisty stan pojęć ówczesnéj epoki.

„Demokracya emigracyjna, jak wiadomo, zatrudniała „się długi czas rozbieraniem kwestyi społecznych. Na „zapytania od centralizacyi wydawane, odpowiadały po„jedyncze sekcye, po czém centralizacya według wię„kszości zdań redagowała zbiorową odpowiedź; ta zaś „jakby jakie prawo w izbie narodowéj przegłosowane, „stawała się odtąd nieomylną prawdą, artykułem wiary „demokratycznéj, prawidłem do przyszłego w rewolucyi „zastosowania. Praca ta dla saméj emigracyi pod wzglę„dem kształcenia się, mogła być bardzo pożyteczną bez „pretensyi Towarzystwa Demokratycznego narzucania się „krajowi za władzę i opiekunkę, narzucania krajowi swych „opinii w najmniejszych nawet szczegółach, była przy„najmniéj nierozsądną, i należy do tych wybryków fan„tazyi, których cała emigracya z nudów i tęsknoty za „krajem tyle razy w tak dziwnych i częstokroć śmie„sznych objawach się dopuszczała. Dziwacznym tym „objawom emigracyjnego ducha, skrzywieniu zdrowego „rozsądku, scholastycznéj pedanteryi i wiecznemu obra„caniu się w jedném ciasném kółku myśli, nie zadziwi „się nikt jednak, komu nieszczęsne położenie emigracyi „jest znane.

„Można te błędy wyrozumieć i ubolewać nad nie„szczęściem ludzi wyrwanych z właściwego zakresu dzia„łania; ale że przegłosowane doktryny w emigracyi i „u nas w Księztwie mogły zrodzić podobną szkołę do„ktrynerską, to jest trudniejsze do pojęcia, a jednak tak „istotnie było.

„Poznańscy centralczycy, wyjąwszy może jednego „męża mającego swe własne pomysły, ale za słabego, „aby je przeprowadzić, nie podnieśli się w teoryi demo„kratycznéj daléj, jak do klepania téj saméj piosnki co „mistrze wersalscy. Po za centralczykami nie wiele kto „kupował owych niezliczonych broszurek emigracyjnych, „ale przy hojności w rozdawaniu onychże, dostały się „darmo do każdego nieomal domu, i leżały podług pol„skiego zwyczaju, po większéj części nierozerznięte i nie„czytane. Dla tego też można powiedzieć, iż demokra„cya jako teorya, mało była w kraju znaną, lecz jako „uczucie mimo wiedzy obszerne pomiędzy szlachtą zy„skiwała pole i dla tego wrazie powstania można było „w Księztwie liczyć na to, iż Księztwo prawie ogólnie „demokratyczną przybierze barwę.

„Gdy się zapytamy o treść téj demokracyi, o szcze„góły jéj zasad, wtedy napotykamy w pismach Towa„rzystwa Demokratycznego nic więcéj, jak tę rozumową „teoryę: wszystko dla ludu przez lud, azatém wszech„władztwo ludowe ze wszystkiemi konsekwencyami.

„Przygotowaniem ludu do tego miało być usamo„wolnienie onegoż, to jest nadanie jak największéj liczbie „ludzi własności gruntowéj i stworzenie jak największéj „ilości obywateli.

„„Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutném da„„wnych powstań powtórzeniem, pierwszém do boju ha„„słem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie na wła„„sność bezwarunkową wydartéj mu ziemi."" Tak wyrażał „się manifest demokratyczny. Wszystko to było logiczne, „ściśle rozumowe i cała teorya wszechwładztwa ludowe„go, organizacyi rewolucyjnéj i porewolucyjnéj, obrobio„ne z pedantyczną dokładnością. Lecz to wszystko dla „Polski były zimne, suche teorye, bo na samym rozumie „oparte. Bo przepomniano, że naród polski nie jest fa„natykiem rozumu, jakim francuzki naród w swéj pier„wszéj rewolucyi się okazał, ale jest narodem uczucio„wym i głęboko religijnym. Przedewszystkiém potrzeba „było lud polski podnieść duchowo. Uwolnienie od pań„szczyzn i poprawa materyalnego bytu, zapewne z cza„sem wpływ na podniesienie oświaty i moralności wy„wrzeć może, lecz nie od razu, dla tego też ludu z opieki „od razu wypuszczać nie można, ale owszem potrzeba „starać się nietylko zbawiennèm słowem, lecz i przykła„dem, wywierać nań ciągły wpływ, i za pomocą dobrze „zrozumianéj religii obudzać w nim szlachetne uczucia."

Prócz szkoły centralnéj demokratycznéj, wymienia autor rodzimą krajowców demokracyę, czerpiącą swoje zasady z rewolucyjnych pojęć Prawdowskiego, i prócz tego pojedynczo rozrzuconych między spiskowymi socyalistów, którzy nigdzie swego systematu nie sformułowali; do nich liczy Dembowskiego, o którym mówi, iż dla zgody poświęcił swoje osobiste zdanie.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Nakładem i drukiem A. Wojkowskiego wyszła w tych dniach broszurka, któréj część już w Gazecie Wielkopolskiéj Niedzielnéj wydrukowaną była, mająca nazwisko: *O pismach czasowych poznańskich.* Autor głównie występuje przeciw *Przeglądowi poznańskiemu*, a zapowiada osobną jeszcze rozprawkę, jako „odpowiedź na krytykę Parafiańszczyzny, umieszczoną w Przeglądzie poznańskim (1850. str. 208)."

Nakładem téjże saméj drukarni wyjdą wkrótce: *„Listy o Krakowie,“* znane także już w części z Gazety Wielkopolskiéj Niedzielnéj.

Nakładem W. Stefańskiego cotylko opuściły druk:

Polska w obrazach, część druga (przez Teofila Lenartowicza). Polska w obrazach cz. II. została już raz w kilkudziesięciu egzemplarzach w Krakowie odlitografowaną i przez młodzież tamtejszą rozebraną. Niniejsze wydanie jest znacznie pomnożone, oprócz tego zawiera w końcu, jako część odrębną monolog, pod imieniem Tyrteusz.

Poselstwo duchowe ku ludziom. Jest to zbiór listów przyjacielskich znanego kapłana galicyjskiego Antoniewicza, pisanych w tym samym duchu i takim samym stylem, jak *Listy z zakonu*, albo *Listy w duchu bożym* przez tegoż.

PRUSY WSCHODNIE. Dowiadujemy się z wychodzącego w Krakowie *Czasu*, że pismo ludowe, pod tytułem *Kurek mazurski*, wychodzące w Szczytnie, rząd nabył, by przezeń, jak przez *Przyjaciela chłopów*, wpływać mógł na polską ludność wiejską. *Kurek mazurski* był początkowo radykalno-demokratycznem pisemkiem, którego redakcya udawała się wówczas po wsparcie do Ligi polskiéj. Otóż ktoś usłużniejszy dziś Ligę wyręczył w udzielaniu łaskawego wsparcia.

WARSZAWA. Józef Korzeniowski drukuje w Bibliotece Warszawskiéj nową powieść pod nazwiskiem: *Emeryt.* W témże samém piśmie drukują się prace A. Tyszyńskiego pod imieniem: *Początki filozofii krajowéj.*

P. Ziemęcka zapowiedziała następujące dzieło: *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojéj płci, wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw, wydany w języku niemieckim przez J. K. Wietz i Piotra Bohmann.*

Nakładem Leona Glücksberga wyszedł czwarty poszyt: *Przeglądu dwóch światów*, który obejmuje: Arystokraci i demokraci rzymscy — Listy o Indach — Dania i związek niemiecki — Zdarzenia emigranta Francuza w Stanach Zjednoczonych.

Tenże wydał tom 5ty *Pamiętników pogrobowych Chateaubrianda.*

Księgarz S. Orgelbrand ukończył własnym nakładem druk dwóch dzieł: 1) *Wiadomości o sztukach pięknych w Polsce, F. M. Sobieszczańskiego tom 2gi* — i 2) *Kronikę polską przez W. A. Maciejowskiego.*

WILNO. Zapowiedziano następujące u Glücksberga w Wilnie i Kijowie wyjść mające dzieło: *Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów, pokrótce opowiedział Władysław Syrokomla* (Ludwik Kondratowicz), w 2 tomach. Autor przyrzeka „opowiedzieć w prosty sposób ważniejsze objawy myśli narodowéj, przebiedz dziesięć wieków Polski pod względem literatury, wyśledzić przyczyny, zbadać ducha każdego czasu.“ Zaiste! trudne zadanie, zwłaszcza jeżeli weźmiemy na uwagę własne autora słowa, który mówi, że nie chce „współzawodniczyć z dziełami Wiszniewskiego, Bentkowskiego, Sobolewskiego, Jochera, Wojcickiego, L. Łukaszewicza i innych.“

J. I. Kraszewski pracuje wciąż nad dawno rozpoczętym *Słownikiem artystów i Ikonotheki polskiéj.* Z tego względu napisał list do A. Przeździeckiego, z którego następujący przytaczamy ustęp: „Ogrom niespodzianych i ważnych zebranych materyałów, które codziennie wzrastają; odkrycia, uczynione po zapomnianych księgach, a których tysiące, bez przesady, przerzucić przyszło: zmieniły pierwiastkowy plan tego dzieła (słownika artystów). Szkoda mi dziś ogromnéj pracy mojéj, zamykać w niedostrzeżone ramy słownika: chcę ją w systematyczny plan ująć i napisać o naszéj historyi sztuki i wielkiéj mnogości jéj u nas zabytków. W początku kontentowałem się słownikiem, jaki dla Czech zrobił Dłabacz, dla Bawaryi Lipowski, dla Szwajcaryi Füssli z dodatkiem *Ikonotheki*, którąby była archeologią razem malowniczą; ale dziś żal mi materyałów tak rzucać, i to jest powodem zwłoki w wydaniu dzieła. Nie wiem, jak potrafię je ułożyć, ale to wiem, że materyały są niespodziewanego bogactwa i rozmaitości, że rzucą nowe i wielkie światło na część historyi naszego bytu dawnego.“ Przypominamy, że niespracowany Kraszewski prócz powyższego dzieła, pisze powieści, które częścią osobno, częścią w Tygodniku Petersburgskim i Lwowskim się drukują, i redaguje znane pismo czasowe pod tytułem: *Atheneum*, które od roku sam wydaje.

Oprócz Atheneum wychodzą mało, a może wcale u nas nieznane, jeszcze dwa pisma czasowe we Wilnie: *Pamiętnik naukowy literacki* — i *Gwiazdka*, pismo zbiorowe.

WINNICA na PODOLU. Przy końcu r. z. umarł uczony i pracowity Ignacy Jagiełło, nauczyciel literatury starożytnéj w gimnazyum winnickiém, który zostawił w rękopismach: *całkowity przekład na język polski Liwiusza*, obejmujący 480 arkuszy pisma do druku wygotowanego, czyli 5 tomów; prócz tego jako osobny tom, wstęp do tłumaczeń Liwiusza, zamykający w sobie: *historyą cywilizacyi Greków i Rzymian* — i inne jeszcze uczone prace.

(Nadesłano.)

Dom Sierót świętego Wincentego w Poznaniu na Śródce w klasztorze pofilipińskim założony, był pierwiastkowo przeznaczony dla sierót po zmarłych na cholerę rodzicach miasta Poznania. Teraz przy stanowczém uregulowaniu statutów i urządzeniu postanowił komitet domem tym zawiadujący zmienić go w ogóle na dom sierót bez dawniejszego ograniczania się w przyjmowaniu sierót chorobą i miejscem. Zmiana ta okazała się konieczną, jak konieczną jest potrzeba przytułku dla dzieci osierociałych wystawionych na wszystkie niebezpieczeństwa nędzy moralnéj i materyalnéj. Bo któżby napotykając obdarte, a wychudłe z biedy i zaniedbania dzieci po placach Poznania nie czuł głęboko potrzeby takiego przytułku na zawsze? — Utrzymanie tego domu opędza się po największéj części z darów dobroczynnych przez kwestę, loterye i koncerta zbieranych. Mianowicie okazało doświadczenie, iż zbieranie składek przez loteryą daje się najłatwiéj na wielu składkujących rozłożyć, a czynną pomocą i pracą wielu w takiém przedsięwzięciu zajętych otwiera się każdemu sposobność nietylko do ofiary pieniężnéj, ale co większa jest, do rzeczywistéj ofiary przez pracę. Damy Księstwa chętnie pomiędzy siebie dzieliły tę pracę i dla tego ośmielony przeszłoroczném doświadczeniem, z ramienia komitetu odzywam się i dzisiaj do serc czułych naszych Chrześcianek i Polek. Niechaj się czynnie zajmą tą pracą przez zbieranie i nadsyłanie fantów, a umieszczanie biletów; wszak je nędza dziatek, wszak je obyczaj chrześcijański, wszak je nauka Zbawiciela do tego zachęca, a owszem i zobowięzuje. Poruczam Opatrzności Boga, a ich czułemu sercu dzieło rozpoczęte — idźcie w świat słowa, chleb znoście sierotom.

Poznań, w Wniebowstąpienie Pańskie 1850.

Ks. Prusinowski.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2